

Na Farmie

Down on the Farm

Charles Stross

tłumaczenie Jacek Hummel

licencja CC Attribution 4.0 International

Och, radości lata! Tutaj w południowo-wschodniej Anglii lato to sezon komarów, oparzeń słonecznych i suszy. Jestem chłopakiem z miasta, więc możecie dodać do listy duszące wyziewy, gdy milion pozornie mobilnych rodzin uruchamia swoje jeepy i startuje w rajdzie do dacz. I to wszystko zanim rozważymy piekielne okolice Metra (znacznie bardziej dosłownie piekielne niż ktokolwiek sądzi, chyba, że spojrzy na plan jazdy Zakładu Transportu Londynu i rozpozna tajemną geometrię leżącą pod nadrukowanym znakami mapy metra.

Ale zbaczam ...

Pewnego ranka, mój pełniący obowiązki kierownika wpadł do mojego biura. To zatłoczony pokój, a ja byłem zajęty ćwiczeniem rzutów Frisbee przy pomocy podstawek pod piwo do tablicy, na której wiszą różni ministrowie Rządu.

- Bob - Andy zatrzymał się, żeby wyciągnąć papierowy kwadrat z powietrza, podczas gdy ja siadałem, winny - robota się pojawiła, mógłbyś na to spojrzeć, myślę, że jest to Twoja działka.

Pierwsze prawo Biurokracji to: nie bądź ciekawy poza swoim biurkiem. To jak pierwsza zasada każdej armii, która kiedykolwiek pojawiła się na placu: nie zgłaszaj się na ochotnika.

Jeżeli zadasz pytania (albo zgłosisz się), zostanie to uznane jako oznaka braku aktywności i diabeł, w osobie Twojego

kierownika (albo sierżanta), znajdzie zadanie dla twoich próżniaczych paluszków. Co więcej, lepiej, żebyś wierzył, że nowe zadanie będzie mniej pociągające niż to, co robiłeś wcześniej (na przykład, twórcze lenistwo), ponieważ nieaktywność jest zbrodnią przeciw organizacji i musi być ukarane. Działa to mocniej tutaj w Pralni, tej gałęzi brytyjskiego tajnego państwa, które ma za zadanie bronić rzeczywistości przed mętami z multiwersum, używając narzędzi stosowanej demonologii obliczeniowej. Zgłoś się do złej roboty i możesz skończyć z horrorami wysysającymi duszę spoza czasoprzestrzeni, które użyją Twojego mózgu jako przegryzki o północy. Ale nie sądzę, że mógłbym wytłumaczyć się pozorowanym przepracowaniem, poza tym szef przedstawił to jako zagadkę. Cholera, Andy wie, jak mnie zachęcić.

- Co to za praca?

- Coś dziwnego dzieje się na Śmiesznej Farmie - mówiąc to, Andy powstrzymuje śmiech. - Problem polega na określeniu, czy to tak jak zwykle, czy raczej to poważna sprawa. Normalnie, poprosiłbym Borysa o sprawdzenie, ale nie jest osiągalny w tym miesiącu. To musi być SSO 2 lub wyżej, a ja nie mogę tam pojechać samodzielnie. Więc, co Ty na to?

Nazwijcie mnie porywczym (nie wspominając lekko znudzonym), ale nie jestem głupi. I choć jestem dostatecznie daleko w hierarchii, że muszę mrugać, gdy zobaczę światło dzienne, jestem SSO klasy 3, co oznacza, że mam prawo wypisać zgodę na zakupy do wysokości kosztu ołówka i mam prawo siedzieć na nieskończonych spotkaniach, oczywiście kiedy nie walczę z nadnaturalnymi wtargnięciami, albo kiedy siłuję się z strasznymi potworami Starszych w Dziale Kadr. Mogę nawet reprezentować mój dział na ucztach oficerów łącznikowych z całego świata, o ile nie umknę dostatecznie szybko.

- Nie tak szybko, dlaczego Ty nie możesz pojechać? Masz zaplanowane spotkanie, czy coś?

Bardziej prawdopodobnym jest pięciodaniowy lunch z jego odpowiednikiem z komitetu kosza na śmieci, znając Andy'ego, ale jeżeli tak, i jeżeli wezmę tę pracę, to wszystko się ułoży, Andy będzie wisiął mi przysługę.

Andy patrzy poważnie.

- To nie jest takie normalne. Mógłbym pojechać, ale mogliby mnie nie wypuścić.

Hmm?

- Oni? Kim są "Oni"?

- Pielęgniarki - patrzy na mnie z góry do dołu, jakby mnie nigdy nie widział. Dziwne. Co mają na niego? - Są wrażliwe na zapach magii. Dla Ciebie to nie problem, pracujesz tutaj tylko, co? Sześć lat? Wszystko, co musisz zrobić to wyrzucić swoje kieszenie na wierzch i na pewno nie zabierać do środka żadnych cudeniek, elektronicznych czy innych. Ale ja pracuję tutaj już piętnaście lat. A im dłużej jesteś w Pralni ... praca odciska piętno. Odwiedziny Śmiesznej Farmy nie są pracą dla starego pracownika, Bob. To musi być ktoś nowy, świeży, kto prawdopodobnie nie ściągnie ich profesjonalnej uwagi.

Nazwijcie mnie głupkiem, ale w końcu zrozumiałem o co chodzi. Andy chce, abym pojechał, ponieważ się boi.

(Widzicie, przecież Wam wyjaśniłem zasady?)

* * *

W każdym razie, to dlatego, niecały tydzień później, jestem wpuszczany do Azylu dla Oblonkanych - tak jest przynajmniej wyryte w kamieniu nadproża tego wiktoriańskiego. Szczęśliwie, to nie jest awaryjne przyjęcie pacjenta, ale z drugiej strony, nigdy nie możesz być tego pewien...

* * *

To stare powiedzenie, że są rzeczy, których śmiertelni nie powinni znać, świetnie się stosuje w mojej pracy. Pracownicy Pralni - Pralnia, tak nazywamy organizację, to nie jest opis tego, co robi - są czasem wystawieni na oszałamiające okropieństwa w ramach obowiązków służbowych. Nie mówię tutaj o zwyczajnych prezentacjach PowerPointa i sesjach autooceniających, do których każda biurokracja jest skłonna. Mówię tu o rzeczach, które są bardziej jak mityczne Najgorsze Rzeczy, Które Zdarzają Się Na Morzu (w szczególności w sąsiedztwie zatopionych obcych miast zajętych przez mackowate potworności). Kiedy jeden z nas potrzebuje opieki psychiatrycznej, to nie jest wysyłany do normalnego szpitala, ani do opieki społecznej. Nie chcemy, aby agenci bełkotali o poufnych tajemnicach w miejscach publicznych, nawet jeżeli jest to relatywnie bezpieczne ograniczone do pokoju bez klamek. Z konieczności, zajmujemy się własnymi wypadkami.

Nie mam zamiaru powiedzieć Ci, w którym mieście znajduje się Śmieszna Farma. Tak jak wiele naszych nieruchomości, jest to budynek w określonym wieku, zajęty przez rząd w trakcie Drugiej Wojny Światowej i nie zwrócony poprzednim właścicielom. Trudno znaleźć to miejsce. Znajduje się w połowie brudnego rejonu handlowego, który widział lepsze czasy, a ściany każdego budynku, który z nim graniczy, wychodzą na wysoką, pozbawioną okien, ceglana ścianę. Wszystkie prócz jednej, jeżeli wejdiesz do małego sklepu, przejdziesz na tyły, odblokujesz nieopisaną drewnianą furkę i pójdziesz mroczną, brudną alejką, znajdziesz właściwe przejście. Nie uda Ci się to bez autoryzacji - przejście jest chronione przez zaklęcia wystarczająco silne, aby potencjalni włamywacze puścili wyjątkowego pawia. Ale jeżeli je masz i podążysz alejką, znajdziesz zielone drewniane drzwi otoczone przez wąskie okna okratowane żelaznymi prętami pomalowanymi na czarno. Nieciekawa,

odrapana tabliczka obok dzwonka stwierdza, że jest to Dom świętej Hildy z Grantham dla Niezadowolonych Podrzutków i Przybłąd. (Z tym, że większość z nich, gdy dociera do tych bram, nie jest niezadowolona, co raczej opętana przez demony).

Pachnie tu lekko gotowaną kapustą i egzystencjalną rozpaczą. Biorę głęboki wdech i pociągam za dzwonek.

Oczywiście, nic się nie dzieje. Przedzwoniłem wcześniej, aby umówić spotkanie, ale nawet z tym, ktoś musi odblokować różne zamki, a potem zamknąć je za sobą, zanim dojdzie się do wejścia, żeby mnie wpuścić.

- Traktują bardzo poważnie sprawy bezpieczeństwa - powiedział mi Andy - nie mogą ryzykować uwolnienia pacjenta, wiesz.

- Ale jak mogą być niebezpieczni? - zapytałem.

- Przeważnie są niegroźni, dla innych osób - Andy zadrżał. - Ale oddział zamknięty, nie próbuj tam wchodzić samemu. Nie, żeby Siostry Ci pozwoliły, ale, znaczy, nawet nie myśl o próbowaniu. Niektórzy z nich są ..., cóż, jesteśmy im winni opiekę i szacunek, polegli w trakcie obowiązków i tyle, ale to słabe pocieszenie dla Ciebie, gdy starszy specjalista, który uległ schizofrenii paranoidalnej stwierdza, że jesteś NIEBIESKI HADES i przygotowuje czerwoną kredę i strzykawkę podskórną przed Twoją kolejną wizytą, prawda?

Chodzi o to, że magia jest gałęzią matematyki stosowanej i pacjenci nie są tylko szaleni, są magistrami informatyki. Dlatego stali się obiektem zainteresowania Pralni i dlatego też w końcu skończyli na Farmie, gdzie możemy ich trzymać z dala o ostrych rzeczy i diagramów z dziwnymi kątami. Ale dość trudno zapewnić im bezpieczeństwo. Możesz dowodzić twierdzenia na tablicy, jeżeli musisz, w końcu, albo w swojej głowie, jeżeli się odważysz. Zielona kredka na ścianach wytłumionej celi to zupełnie inny poziom niebezpieczeństwa

na Śmiesznej Farmie, prawdę powiedziawszy wielu pacjentów nie ma prawa do środków do pisania, a obrót czystym papierem jest kontrolowany, zapomnij też o dowolnych urządzeniach elektronicznych.

Rozmyślałam o tych ponurych sprawach, gdy słyszę głośny brzdęk w drzwiach i drzwi, dostatecznie duże, aby wpuścić jedną osobę, otwierają się do środka.

- Pan Howard? Jestem Doktor Renfield. Nie posiada Pan żadnych przedmiotów elektrycznych bądź elektronicznych lub zawodowych ulepszeń, fetyszy i uroków? - potrząsam przecząco głową. - Dobrze. Jeżeli mógłby Pan pójść tędy?

Renfield jest łagodnie wyglądającą kobietą, trochę cichą w spódnicy z tweedu i białym fartuchu laboratoryjnym, ze znękanym wyrazem twarzy kogoś, kto ma pełny kalendarz spotkań i jeszcze nie złapał, że jej zegarek spóźnia się godzinę. Idę szybko za nią, próbując zgadnąć jej wiek. Trzydzieści pięć? Czterdzieści pięć? Poddaję się.

- Jak wielu pacjentów macie dokładnie? - pytam.

Docieramy do zakratowanych drzwi i zatrzymujemy, gdy Renfield szuka właściwego klucza na niewiarygodnie dużym kółku.

- Osiemnastu, według ostatniego liczenia - mówi. - Chodźmy, nie chcemy denerwować Gospodyni. Nie lubi ludzi przebywających na korytarzach.

W podłodze znajdują się tory, jak w pomniejszonej kolejce wąskotorowej kolejce. Ściany korytarza są pomalowane na biurowy żółty i po chwili zauważam, że światło wpada przez wysoko zamontowane okna w ścianach, dziwnie wyglądające urządzenia jak kandelabry z wzmocnionego szkła wiszą na rurach, trochę za zasięgiem.

- Lampy gazowe - Renfield nagle mówi. Drgam. Zauważyła moje ukradkowe spojrzenia. - Nie możemy używać

elektrycznych, prócz, oczywiście, Gospodyni. Zapraszam do biura, wprowadzę Pana.

Wchodzimy przez kolejne dębowe drzwi, ciemne z powodu wieku, wyglądające, prócz dwóch wydatnych zamków, jakby należały do dostojnego domu, a nie Szpitala dla Wariatów i nagle jesteśmy w innym świecie, grube wełniane dywany, mosiężne klamki, włączniki światła i wypychane krzesła. (Dobra, dywan jest spłowiały i stary, a także poprzecinany przez szyny. Ale ciągle są to pomieszczenia pracowników.) Biuro Renfield otwiera się z jednej strony na tę przestrzeń, a na drugim końcu widzę zamknięte drzwi i schody prowadzące na inne piętro.

- To jest skrzydło administracyjne - Renfield wyjaśnia przy otwieraniu drzwi. - Herbata czy kawa?

- Kawę poproszę. - odpowiadam, zasiadając w inkrustowanym skórą krześle, które prawdopodobnie pochodzi sprzed stu lat. Renfield kiwa głową i pociąga dyskretny sznur przy drzwiach, a potem wyciąga jej krzesło zza biurka. Nie mogę nie zauważyć, że nie tylko ona nie ma komputera, ale biurko jest zdominowane przez wielką i antyczną ręczną maszynę do pisania - Imperial Aristocrat model 66 z szerokim wózkiem i ruchomym tabulatorem, jak sądzę, choć nie jestem ekspertem w urządzeniach biurowych, które są dwa razy starsze niż ja - a jedna ze ścian jest zastawiona drewnianymi szafami. Może być tam zgromadzone ze trzydzieści megabajtów danych.

- Wszystkie czynności są wykonywane papierowo, jak rozumiem?

- Dokładnie tak - Renfield potakuje, poważnie. - Zbyt wielu naszych klientów nie jest bezpiecznych przy współczesnej elektronice. Musimy być ostrożni jakie im dajemy gry - Lego i Meccano są całkowicie zakazane, rzecz jasna, i mieliśmy nieprzyjemny wypadek przy grze Cluedo, ale to jeszcze przede mną. Każda gra planszowa, która zawiera

niedeterministyczny zbiór reguł może być niebezpieczna we niewłaściwych rękach.

Drzwi otwierają się.

- Dwie herbaty - mówi Renfield.

Rozglądam się, spodziewając się dyżurnego, i zamieram.

- Panie Howard, przedstawiam Siostrę Przekładnia - Renfield dodaje. - Siostrze Przekładnio, to Pan Howard. Nie jest nowym pacjentem - dodaje nagle, jak rzecz w drzwiach obraca głowę w moim kierunku z groźnym świstem hydrauliki.

Zgrzyt, brzdęk.

- PaNIE HoWARD. Witam w - brzdęk - ŚwientejHILdzieh - zgrzyt, stukot.

Rzecz, w dość staromodnym mundurku siostry, dostatecznie starym, że jego wzorem był pewnie dziewiętnastowieczny habit zakonnicy, spogląda na mnie przez niemrugające soczewki. Tam, gdzie powinien być jej nos, coś jak różdżka wskazuje na mnie, gwiazdowate i przegubowe, twarz tego jest mosiężną maską, usta - kratką, króra, wydaje się, wyraża niesmak wobec mnie.

- Siostra Przekładnia jest jedną z naszych ośmiu sióstr - wyjaśnia Doktor Renfield. - Nie są one do końca samodzielne - widzę grubą wiązkę przewodów prowadzących na zewnątrz spod spódnicy Siostry, przy czym spódnica zapewne ukrywa coś innego niż nogi - ale kontrolowana przez Matronę, która mieści się dwa poziomy niższej niż piętro administracyjne. Matrona zaczęła życie jako serwer IBM 1602, stojąc na przyzywającym pentagramie, który uwięził bezimienną manifestację klasy czwartej niższej w celu zapewnienia wyższych funkcji poznawczych.

Drgam.

- To obwód elektryczny, proszę, a nie pentagram. Hmmm. Matrona jest zasilana elektrycznością?

- Tak, Panie Howard, mamy tutaj urządzenia elektryczne zarówno w pomieszczeniach Matrony jak i pomieszczeniach służby. Tylko część dostępne dla pacjentów są utrzymywane bez zasilania. Siostry są całkowicie wyposażone do kontrolowania niewłaściwych zachowań, uspokajania nadmiernie pobudzonych i prowadzenia podstawowych zadań z zakresu opieki pacjenta. Mają także Miernik pola taumatologicznego Vohlmana-Flesha w celu wykrywania, gdy pacjenci są zagrożeni własnymi psotami, zatem zalecam, aby powstrzymał się Pan od jakichkolwiek aktywności okultystycznych w ich obecności, pomimo opóźnienia ich linii hydraulicznych, ich reakcje są bardzo szybkie.

Głp. Kiwam głową akceptująco.

- Kiedy system był zbudowany?

Wyraz twarzy Doktor Renfield mówi mi, że albo jest znudzona takimi tematami, albo, z jakiegoś powodu, nie chce, abym zadawał takie pytania.

- To będzie wszystko, Siostró - drzwi zamykają, jakby były na naoliwionych zawiasach.

Doktor czeka przez chwilę, głowę ma przechyloną, jak gdyby słuchała czegoś, potem się rozluźnia. Zmiana jest zaskakująca od zestresowanego psychiatry do zmęczonej gospodyni domowej w ciągu mniej niż sekundy. Uśmiecha się strudzona.

- Przepraszam za to. Są takie tematy, których lepiej nie omawiać w obecności Sióstr. Pośród tych tematów, Matrona jest bardzo drażliwa, gdy mowa o tym, jak długo jest tutaj, wszystko, co one słyszą, ona też słyszy.

- Och, racja - czuję się jakbym się potknął.

- Czy Pan Newstrom wprowadził Pana na temat tego ośrodka, zanim wepchnął Pana na głęboką wodę?

Dokładnie w tym momencie, gdy już ją ogarniałem ...

- Nie na głęboką ...

Nie wspominajmy sześciostronicowej skargi na brutalność obsługi, nabazgranej niebieską kredką świecową na obu stronach papieru toaletowego. Nie zastanawiajmy się nad tym, że nikt nie ma pojęcia, jak skarga została wyniesiona z ośrodka, ani tym bardziej jak pojawiła się na biurku pewnego ranka w sali dyrektorów, sali, która jest zawsze zamknięta na noc.

- Rozumiem, że to całkiem normalna sytuacja zrzucania inspekcji na młodszego kierownika

Nie wspominajmy jak młodego.

- Czy to problem?

- Hmm - Renfield niucha. - Można tak to ująć. To kwestia konieczności, naprawdę. Zbyt duża ekspozycja na rzeczy ezoteryczne w ramach obowiązków służbowych pozostawia ślady zakłóceń na najbardziej doświadczonych pracownikach. - Doktor wypowiada się ostrożnie. - Wie Pan, jaki jest nasz cel, nieprawdaż? Nasza praca polega na izolowaniu i opiece nad pracownikami, którzy stanowią zagrożenie dla ich samych i innych. Dlatego właśnie taka mała siedziba, mamy tylko trzydzieści łóżek, zatrudnia dwóch doktorów. Potrzeba dwojga do podpisania dokumentów o ubezwłasnowolnieniu. Matrona i Siostry są odporne na zakażenie i opętanie, ale nie są podmiotami prawnymi. Stąd jesteśmy potrzebni, ja i Doktor Wiedźmomłot.

- Dokładnie - kiwam głową, starając się ukryć mój niepokój. - Więc Siostry mają skłonność reagowania negatywnie na starszych pracowników terenowych?

- Czasami - Jej policzek drga. - Jednak przez blisko trzydzieści lat, nie popełniły żadnego błędu i nie próbowały siłowo zatrzymać kogokolwiek, kto nie byłby niebezpieczny.

Drzwi otwierają się, bez ostrzeżenia. Tym razem, Siostra pcha wózek na którym stoi czajniczek herbaty, kubek i dwie filiżanki. Wózek pasuje doskonale do wąskich szyn, a ze sposobu, w jaki Siostra Przekładnia manewruje zaczynam się domyślać, że jest na kołach.

- Dziękuję Siostrze, to będzie wszystko. - mówi Renfield, odbierając wózek.

- No to ilu macie obecnie klientów? - pytam.

- Osiemnastu - Renfield odpowiada, bez zająknięcia. - Mleko czy cukier?

- Mleko, bez cukru. Nikt w centrali nie potrafił mi zbyt wiele o nich powiedzieć.

- Nie rozumiem dlaczego, przesyłamy regularne raporty do Działu Kadr - odpowiada, nalewając herbatę.

Dobieram następne słowa ostrożnie, nie ma powodu wspominania wypadku z niszczarką, danych medycznych czy kserówek pośladek Petera-Freda na ostatniej imprezie świątecznej. Nie wspominają skargi, która nie jest warta papieru toaletowego na którym jest spisana, z tym, że jak na razie dowodzi, że *cordon sanitaire* Śmiesznej Farmy przecieka. Jednym z osiągnięć organizacji, które wdrożyły ISO9000, jest nie to, że do wszystkiego jest formularz, ale to, że cokolwiek zgłoszone na błędnym formularzu może być zignorowane.

- To sprawa dokumentów, oczywiście. Ręczne maszyny do pisania nie współpracują dobrze z systemem zarządzania dokumentów i ktoś próbował je zeskanować parę lat temu. A potem oryginały zostały wysłane do recyklingu bez weryfikacji ze skanowaną kopią. W każdym razie, wygląda na to, że nie wiemy dokładnie, kto jest na długoterminowym urlopie, a Kadry chcą mieć dokumenty emerytalne w porządku, dość pilnie.

Renfield wzdycha.

- Czyli znowu ktoś miał wypadek przy niszczarce. I żadnych ksero? - spogląda na mnie przenikliwie przez chwilę. - Cóż, zdaje się, że to jest typowe. Jesteśmy kolejnym niskopriorytetowym działem, który nikogo nie obchodzi. Sądzę, że powinnam być wdzięczna, że wysłali kogoś, aby się tym zajął... - Renfield bierze łyka herbaty. - Mamy czternastu pacjentów krótkoterminowych, Panie Howard. Z tych, sądzą, że prognozy są dobre dla wszystkich przypadków, może oprócz Merriweathera... jeżeli da mi Pan numer telefonu biurkowego, wyślę Panu jutro listę wszystkich osób oraz szczegóły kadrowe. Natomiast czterej pacjenci długoterminowi to inna sprawa. Przy okazji, żyją w bezpiecznym skrzydle. Wszyscy mają przydzielone Siostry, na wszelki wypadek. Trzech z nich jest tutaj na tyle długo, że nie mają obecnego numeru kadrowego, system po raz pierwszy był skomputeryzowany w 1972, a oni wszyscy byli odsunięci od obowiązków służbowych znacznie wcześniej, a, prawdę powiedziawszy, w przypadku jednego z nich nawet nie wiem, jak się nazywa.

Potakuję, próbując wyglądać zachęcająco. Skarga, którą powinienem badać, została wysłana przez jednego z tych długoterminowych. Pytanie brzmi: którego? Nikt nic nie wie, oddźwierny na nocnej zmianie, gdy pojawił się dokument, nie jest specjalnie komunikatywny (jest martwy od kilkunastu lat), a CCTV niczego nie zapisała. Co dużo mówi, ponieważ system HQ CCTV Pralni jest raczej specjalistyczny, niezwykle trudny do oszukania i na sto procent nie podłączony do sieci WZROKU SKORPIONA, co byłoby najłatwiejszym sposobem na jego złamanie.

- Czy mogłaby Pani przedstawić mnie pacjentom? Najpierw przejściowym, a potem długoterminowym?

Doktor spogląda na mnie zaskoczona.

- Ale to są długoterminowi pacjenci! Zapewniam Pana, że każdy z nich wymaga całodobowej opieki Sióstr, dla ich bezpieczeństwa!

- Oczywiście - wzduszam ramionami, próbuję wyglądać zażenowany (to nie takie trudne) - ale Kadry mają obsesję na punkcie jakiejś Dyrektywy Unii Europejskiej na temat bezpieczeństwa i higieny pracy i długookresowej niezdolności do pracy, który wymaga, aby Kadry wskazały przedstawiciela do negocjacji z rzecznikiem w przypadku dyskusji na temat BHP. - wzduszam ramionami. - Bzdury. Pani o tym wie i ja o tym wiem. Ale musimy się zastosować, albo pojawią się Pytania. W końcu to państwowy urząd. A oni nadal są według prawa pracownikami Pralni, nawet jeżeli pozostają pod długoterminowym nadzorem, więc ktoś musi wykonać tę pracę. Moi przełożeni zagrali w butelkę i dostałem to zadanie, zatem muszę się Pani zapytać. Jeżeli nie ma Pani nic przeciwko?

- Jeżeli Pan nalega, jestem przekonana, że coś może zostać zorganizowane - przyznaje Renfield. - Ale Matrona nie będzie zadowolona z odwiedzin bezpiecznego oddziału. Jest bardzo nieprawidłowy, ona lubi utrzymywać porządek. Zajmie chwilę uporządkowanie po wizycie, a jeżeli którykolwiek z nich wpadnie w ...

- Doskonale, zatem lepiej potraktować to jako niespodziankę i im szybciej to zrobimy, tym szybciej stąd zniknę - uśmiecham się jak głupek. - Wiem, że jest tutaj galeria obserwacyjna. Może mogłaby Pani mnie oprowadzić?

* * *

Najpierw zwiedzamy oddział krótkoterminowy. Oddział składa się z korytarza, z łazienkami i pokojem pielęgniarek na każdym końcu oraz z indywidualnych pokoiów dla pacjentów. Jest nawet pokój dla palących z jednej strony, naokoło framugi białych drzwi widać żółty nalot. Pokój dla palaczy jest pusty, są tylko smutnie wyglądające skórzane

fotele oraz imponująca tablica pokryta ulotkami bezpieczeństwa i higieny pracy (w tym także obowiązkowy zakaz "Palenie jest wzbronione"). Gdyby nie zamki i otwory obserwacyjne w drzwiach, pokój mógłby uchodzić za świetlicę dla dżentelmenów, powoli marniejący wiktoriański hotel, który wpadł w ciężkie czasy.

Pacjenci to zupełnie inna sprawa.

- To Henry Merriweather - mówi Doktor Renfield otwierając drzwi do Pokoju Trzy. - Henry? Dzień dobry? Chciałabym, aby Pan przywitał się z Panem Howardem. Pan Howard prowadzi rutynową kontrolę. Dzień dobry? Henry?

Pokój Trzy to właściwie zatłoczone małe mieszkanie, z małym salonem wyposażonym w sofę i stół oraz oddzielną sypialnię i łazienkę naprzeciw drzwi. Stary gramofon z kloszowym głośnikiem w kształcie rogu stoi na drewnianym, prawie czarnym kredensie. Na kredensie jeszcze leży gazeta, ładnie złożona i miska z owocami. Matowe szkło w oknie jest wzmocnione siatką, ale poza tym, nic nie przeszkadza w iluzji gościnności, może oprócz mieszkańca.

Henry kuca, nogi skrzyżowane, na wypolerowanym drewnianym stole. Jego głowa jest skierowana w moim kierunku, ale Henry nie skupia się na mnie. Jest ubrany w pidżamę w pastelowe paski, której dawno już nie widziałem. Jego uwaga jest skupiona na Siostrze czekającej w korytarzu za nami. Jego twarz wyraża skrajny strach, jak gdyby automat w wykrochmalonym fartuszkku tylko czekał, aby wyłamać mu palce, staw za stawem, gdy tylko wyjdziemy.

- Dzień dobry? - mówię próbnie i poruszam ręką przed nim.

Henry podnosi się z kucków i przewraca się do tyłu ze stołu, dziwnie mruczając, co biorę błędnie z początku za śmiech. Henry cofa się do rogu pokoju, kucając i wskazuje na mnie - Audytor! Audytor!

- Henry? - Renfield omija mnie. Brzmi zaniepokojona. - Czy to Twój zły czas? Czy mogę zrobić cokolwiek, żeby Ci pomóc?

- Ty, ty - jego chwiejny palec wskazujący jest skierowany na mnie, drgając co chwila. - Inspekcja! Inspekcja!

Renfield użyła zapewne złego słowa i wzburzyła go. Biedny gnojek jest przerażony, wręcz wychodzi z siebie. Mój żołądek podchodzi mi do gardła z sympatii. Audytorzy są jednym z moich osobistych koszmarów, a Henry (to jest Starszy Specjalista ds Nauki, Henry Merriweather, Zespół Badań Operacyjnych i Rozwoju) może być na wpół w katatonii i zagrożeniem dla samego siebie, ale ma całkowite prawo do strachu przed nimi. - W porządku, nie jestem - słyszę za mną piszczący trzeszczący hałas tuż za mną.

Szrrr-Klak.

- PaNIE MerriWEATHER. PROSZĘ do POKOju - klik. - Czas do ŁÓŻKA. NATYchmiast - KLIK-klak.

Za mną, Siostra Żyroskop blokuje drzwi niczym wykrochmalony Dalek, groźnie wymachuje żelaznym przepychaczem do zlewów.

- NATYchmiast!

- Ręczne sterowanie! - rzuca ostro Renfield. - Siostro! Odsuń się! - A do mnie, cicho - Siostry reagują źle, gdy pacjenci się denerwują. Proszę za mną. - Do Siostry, która porusza Thixometrem Thaumicznym - Kontroluję to!

Merriweather stoi w rogu, drży niepowstrzymanie i dyszy, gdy mechaniczna siostra wskazuje na niego przez minutę. Wygląda na to, że jesteśmy w pacie. Nagle

- DocTORMatrona mówi, że PACjent musi się położyć. Pani kontrolUJE. - Klik-świst.

Siostra wycofuje się, obraca się na podstawie i wyjeżdża tyłem po torach do pokoju pielęgniarek.

Renfield stopą zamyka drzwi.

- Panie Howard, czy mógłby Pan oprzeć się plecami o drzwi? A głową naprzeciw tego, cóż, judasza?

- Nie jesteś, nie, hm, ha - Merriweather gulgocze patrząc na mnie.

Rozkładam ręce.

- Nie jestem audytorem - mówię z uśmiechem.

- Nie a, a, - jego usta szeroko się otwierają, ale zamyka mocno oczy. Chwilę później, widzę ślady łez na jego policzkach, gdy zaczyna łkać w cichej desperacji.

- Ma dzisiaj zły dzień - Renfield szepcze do mnie. - Dobrze, zabierzmy Cię do łóżka, Henry - podchodzi do niego wolno, ale Henry się nie opiera, gdy Renfield kieruje go do małej sypialni i przykrywa go kołdrą.

Stoję cały czas oparty o drzwi, zasłaniając przestroną obserwacyjną. Z jakiegoś powodu, kark mnie świerzbi. Nie mogę przestać myśleć, że Siostra Żyroskop nie jest miłym przyjaznym osobnikiem, który ułoży nogi wysoko i będzie relaksował się przy herbacie. Mam przeczucie, że gdzieś w tym budynku, niemrugające czerwone oko obserwuje mnie i wcześniej lub później będę musiał poznać właściciela.

* * *

Andy był zafrasowany.

Cóż, nie jestem głupi, potrafię złapać aluzję. Tuż po tym, jak zapytał mnie, żebym udał się na wycieczkę do Świętej Hildy i sprawdził co się tam wyprawia, zebrałem całą odwagę i zapukałem do biura Angletona.

Z Angletonem nie ma żartów. Nie znam nikogo, kto byłby aktualnie żywy i w organizacji, kto mógłby ujść z życiem za używanie jako pseudonimu nazwiska legendarnego dyrektora CIA do spraw przeciwdziałania szpiegostwu. Nie

znam też nikogo innego w organizacji, kogo twarz byłaby uwieczniona na fotografiach pracowników z lat czterdziestych, ani kto ledwo się zmienił przez tyle lat. Angleton przeraża do imentu większość osób, łącznie ze mną. Badaj Otchłań dostatecznie długo, a Otchłań zacznie badać ciebie. Angleton kwalifikował się na kierownika zakładu nekromancji na uniwersytecie, o ile taki by istniał, a spotkania z nim mogą być całkiem męczące.

Szczęśliwie, wyglądało na to, że stary upiór lubi mnie, lub tylko nie postrzega mnie jako godnego odrazy i pogardy. Uczucia te rezerwuje dla Kadr i naszych mocodawców. Te porane zmarszczkami, wysuszone części tego, co zdaje się być jego duszą nauczyciela, zdecydowanie tęsknią za uczniem, a ja jestem najbardziej zbliżony do bycia uczniem w tym momencie.

Puk, puk.

- Wejść.

- Szefie? Mogę zająć chwilę?

- Siadaj, chłopcze

Siadam. Angleton wali w klawiaturę urządzenia jeszcze przez kilka sekund, wreszcie wyciąga kartkę papieru z podajnika, dla naprawdę tajnych tajnych dokumentów w tym zawodzie, komputery są jednoznacznie *verboten*, i kładzie ją drukiem do dołu na biurku, wreszcie kładzie na niej ściereczkę.

- Słucham?

- Andy chce, abym pojechał i przeprowadził niezapowiedzianą inspekcję Śmiesznej Farmy.

Prr! Angleton patrzy na mnie, zaangażowany.

- Czy mówił dlaczego? - w końcu pyta.

Myślę, jakby to powiedzieć?

- Wydaje się, że on jest czymś przestraszony. I jest jakaś skarga. Od jednego z pacjentów.

Angleton kładzie łokcie na biurku i składa palce razem. Minuta mija, zanim zimny wiatr przeleci pod kostnicą.

Nigdy wcześniej nie widziałem Angletona skonsternowanego. Wpływ jest niepokojący, jak patrzenie w dół i zrozumienie niczym Kojot, że właśnie minąłeś krawędź klifu i stoisz w powietrzu.

- Szefie?

- Co dokładnie powiedział Andy? - Angleton powoli pyta.

- Otrzymaliśmy skargę - Krótco przedstawiam co wiem o tym dokumencie. - Coś na temat jednego z długoterminowych pacjentów. I zastanawiałem się, czy wiesz coś o nich?

Angleton patrzy na mnie ponad oprawkami okularów progresywnych.

- W istocie wiem. - powoli odpowiada. - Miałem ten honor pracować z nimi. Hmm. Niech spojrzę - Angleton wstaje powoli, odwraca się i kroczy do półek, które stoją na jednej ze ścian, pełnych starych segregatorów. - Gdzie to ja położyłem...

Angleton sięgający po papierowe akta jest kolejnym momentem wow! . Większość swoich akt trzyma w jego Memexie, wielkim ciężkim aparacie do mikrofilmów, który jest wbudowany w jego biurko. Jeżeli to nadal jest na papierze, to jest naprawdę, naprawdę ważne.

- Szefie?

- Tak? - Angleton odpowiada bez odwracania się.

- Nie wiemy, w jaki sposób wiadomość została wysłana - mówię. - Czy to czasem nie powinien być bezpieczny wydział?

- Tak, powinien być. Och, to chyba to - Angleton wyciąga pudło dokumentów z półki i dmucha mocno górę. A potem zwyczajnie je otwiera. Słysząc trzask i szum ozonu, gdy pieczęć bezboleśnie go ignoruje. Angleton w końcu jest prawowitym właścicielem.

- Hmm, gdzieś tutaj...

- Czy nie powinniśmy być, z definicji, nieprzepuszczalni?

- Zmierzam do tego. Cierpliwości, Bob. - W jego głosie pojawia się zjadliwa nuta, więc nagle się zamykam.

Minutę później, Angleton wyciąga broszurę z powielacza z pudełka i zamyka pokrywę. Wraca do biurka i podaje mi broszurę.

- Sądzę, że najpierw powinienes to przeczytać, a potem zrobić to, co Andy chce. - Angleton mówi wolno - Bądź dobrym chłopcem i prześlij mi także szczegółowy plan podróży, przed odjazdem.

Czytam okładkę broszury, która ma ośle uszy i jest zakurzona. Na okładce znajduje się elegancki facet w garniturze i dziewczyna w trwałej z lat pięćdziesiątych siedząca przed egzemplarzem archeologii przemysłowej. Tytuł to: ZASILANIE, CHŁODZENIE I WYMAGANIA ENERGETYCZNE DLA TWOJEGO IBM S/1602-M200. Kicham, zaskoczony.

- Szefie?

- Sugeruję, abyś przeczytał i zapamiętał treść tej broszury, Bob. Nie jest niemożliwe, że będziesz z niej egzaminowany i naprawdę wolałbyś nie oblać.

Czuję ciarki na skórze.

- Szefie?

Cisza.

- To nie jest prawda, że Śmieszna Farma jest całkowicie szczelna, Bob. Jest otoczona kordonem, ale została zaprojektowana w taki sposób, żeby w bardzo ścisłych warunkach, można było przekazać wiadomość. Uważam, że to niepokojące, że te warunki nie zostały spełnione w obecnych okolicznościach. Dodatkowo, oprócz zapamiętania tego dokumentu, mógłbyś przejrzeć dokumenty dla WYPUKŁY KSIĘŻYC i AZYL AKSJOMATU, zanim pojedziesz. - Ciska. - A jeżeli spotkasz Cantora, przekaz temu staremu cwaniakowi moje pozdrowienia. Jestem szczególnie zainteresowany, czym zajmuje się przez ostatnie trzydzieści lat ...

* * *

Renfield zabiera mnie do palarni i zamyka drzwi.

- Obawiam się, że on ma po prostu trudniejszy dzień - Renfield wyciąga paczkę i wyciąga papierosa. - Zapali Pan?

- Hm, dziękuję.

Skrzydła okien są zabite gwoździami, a framugi zamalowane. Na górze okien znajduje się lufcik z żaluzjami, rażąco nie spełniający wymagań, staram się nie oddychać zbyt głęboko.

- Co się z nim stało?

Renfield pociera zapałkę i przez chwilę obserwuje płomień.

- Spójrzmy. Czterdzieści dwa lata. Żonaty, dwoje dzieci, opowiada o nich. Żona jest nauczycielką, jego przykrywką jest praca biurowa dla MI6

(Nie powinieneś mówić o swojej pracy partnerowi, ale to jest na tyle trudne, że dostaliśmy pozwolenie na małe białe kłamstwa, jeżeli to będzie konieczne, Kadry je potwierdzą.)

- Nie jest przeszkolony do pracy w terenie, zajmuje się teorią, ale pracował dla Departamentu Q i był oddelegowany do Grupy roboczej Atraktora Abstrakcji, kiedy poczuł się źle.

Inaczej mówiąc, jest teoretycznym czarodziejem. Magia jest gałęzią matematyki stosowanej. Gdy wykonujesz określone operacje obliczeniowe, odbijają się one echem w platonicznej rzeczywistości czystej matematyki. Echa te są słyszalne dla bytów, o których prawdziwej naturze nie mogę mówić, ponieważ narusza to Ustawę o Tajemnicach Państwowych. Czarodzieje teoretyczni rozwijają nowe algorytmy (lub, zwyczajowo, zaklęcia). Jest to zawód z dużym odsetkiem wypalenia.

- Jest przekonany, że Audytorzy szukają go za myślenie nieprawomyślnych myśli w czasie pracy. Mówimy o rozwiniętym zmyślaniu i na pierwszy rzut oka wygląda to trochę jak schizofrenia paranoidalna, ale głębiej ... wysłaliśmy go do zaufanego szpitala na skanowanie MRI i ma charakterystyczne zmiany patologiczne.

- Zmiany patologiczne?

Renfield zaciąga się głęboko papierosem.

- Jego płat przedczołowy wygląda jak żółty ser. Jest to jedna z wczesnych oznak Zespołu Krantzberga. Jeżeli moglibyśmy odizolować go od pracy na kilka miesięcy, a potem oddelegować go do miłej pracy za biurkiem, moglibyśmy ustabilizować jego stan. Zespół K to nie Alzheimer. Jeżeli usunie się przyczynę, często dochodzi do remisji. Przy czym, możliwe, że będzie potrzebna chemioterapia. W różnych okresach moi poprzednicy próbowali leczenie elektrowstrząsami, lobotomii płata czołowego, leków przeciwpsychotycznych, telewizji w ciągu dnia, LSD, żadna z tych metod nie działała skutecznie i niezawodnie. Wydaje się, że najlepszym leczeniem jest wypoczynek, po którym nastąpi terapia przez pracę w cichym niewymagającym środowisku biurowym. - Niebieska chmura wiruje ku sufitowi.
- Ale on już nigdy nie przeprowadzi wielkiego przywołania.

Zaczynam żałować, że nie przyjąłem jej oferty papierosa, a nawet nie palę. Mam sucho w ustach. Siadam.

- Czy wiemy, co jest przyczyną Zespołu K? - Przeleciałem WYPUKŁY KSIĘŻYC, ale żargon medyczny nic mi nie mówi. A AZYL AKSJOMATU był jeszcze mniej pomocny. (Był to trudny traktat matematyczny wprowadzający notację opisującą pewne kategoria wad topologicznych w dwunastowymiarowych przestrzeniach.) Tylko sposób zasilania dla głównego komputera, prawdopodobnie używanego przez Matronę, wydawał się choć trochę istotny dla tego zadania.

- Mamy kilka teorii - Renfield strzepuje popiół prosto na dywan, kiedy przemierza pokój. - Zwykle to dotyka teoretycznych demonologów obliczeniowych po około dwudziestu latach, Merriweather jest nietypowo młody. Dotknięci są także ci, którzy pracowali przy polach wysokothaumicznych zbyt długo. Wstępne objawy to lekka ataksja, niezborność ruchów, zauważył Pan drżenie jego dłoni, a także podwyższony nastrój. Można to pomylić z chorobą dwubiegunową lub nadpobudliwością. Oprócz tego jeszcze zaburzenia myślenia i halucynacje słuchowe typowe dla niektórych rodzajów schizofrenii. - Renfield zaciąga się papierosem. - Są dwie szkoły myślenia, jeżeli pominąć teksty Malleus Maleficarum o duszy splugawionej przez demoniczne wysięki, pierwsza to, że ekspozycja na wysokothaumiczne pole powoduje stopniowe obrażenia mózgu. Problem w tym, że jest to na tyle rzadkie, że nigdy nie moglibyśmy ego ustalić i ...

- Druga teoria? - wtrącam się.

- Moja ulubiona - Renfield prawie się uśmiecha. - Demonologia obliczeniowa, przeprowadzasz obliczenia, dowodzisz twierdzeń, gdzieś w przestrzeni platonicznej matematyki Słuchacze zauważają i odpowiadają, prawda? Cóż, jest pewna rozbieżność w tym punkcie, ale obecne autorytety w neurofizjologii twierdzą, że ludzki mózg jest narządem obliczeniowym. Możemy wykonywać zadania

obliczeniowe, prawda? Nie jesteśmy w tym dobrzy oraz na indywidualnym neurologicznym poziomie, nie istnieje mechanizm, który mógłby wywołać główne twierdzenia Turinga, ale ... jeżeli ktoś dostatecznie długo myśli o pewnych problemach, to może przeprowadzić pomniejsze wezwanie w swojej głowie. Nic dostatecznie dużego lub dostatecznie złego, ale ... te barwne marzenia? Oraz to poczucie mdłości potem, ponieważ nie można sobie przypomnieć o czym to było? Coś w innym wszechświecie właśnie wysała mikroskopijny kawałek tkanki nerwowej wprost z bruzdy śródmiaższowej, a ona już nie odrośnie.

Ugh. Raczej nie "używaj mózgu lub go strać", tylko "użyj mózgu i strać go". Mogłoby być gorzej, to mogłaby być bramka NAND...

- Czy wiemy, dlaczego niektórzy ludzie zapadają, a inni nie?
- Niestety nie - Renfield rzuca na ziemię to, co pozostało z jej papierosa i przydeptuje obcasem praktycznego buta. Patrzy mi w oczy - Proszę się nie martwić, Siostry utrzymują porządek - mówi. - Czy wie Pan, co chce Pan robić dalej?
- Tak - mówię, przeklinając siebie za głupotę, zanim robię kolejny logiczny krok - chcę porozmawiać z pacjentami długoterminowymi.

* * *

Mam cichą nadzieję, że Renfield postawi się i od razu mi odmówi, ale ona tylko uruchamia procedurę, muszę podpisać zrzeczenie się roszczeń z tytułu osobistych strat i wypisać pisemny nakaz pokazania oddziału. Więc dlaczego czuję się, jakbym był robiony w konia?

Po podpisaniu papierów ku jej uciesze, Renfiel zdejmuje osłonę starożytnej i zniszczonej słuchawki za jej biurkiem i dzwoni na dół.

- Matrono, zabieram inspektora, żeby zobaczył galerię obserwacyjną, zgodnie z rozkazami z Centrali. Potem pozna pacjentów na Oddziale Drugim. Możemy tam być kilka chwil.- Zamyka osłonę, zanim odwróci się do mnie przepraszająco - To ważne, żeby informować Matronę o swoim położeniu, inaczej może je pomylić z próbą ucieczki i przedsięwziąć właściwe środki.

Przełykam ślinę.

- Czy to się zdarza często? - pytam, gdy Renfield otwiera drzwi i idzie do korytarza na drugim końcu.

- Raz na jakiś czas pacjenci tymczasowi robię się szaleni - Renfield wchodzi po schodach. - Ale pacjenci długoterminowi ... nie, nie tak dużo.

Na górze jest podest bardzo podobny do tego, który właśnie opuściliśmy, z jednym dużym wyjątkiem, wąskie, białe metalowe drzwi na ścianie, nieugięte i surowe, zabezpieczone błyszczącym mosiężnym zamkiem i zestawem zakłęk tak okropnych i potężnych, że cierpnie mi skóra. Nie ma torów prowadzących pod te drzwi, żadnych oczywistych płaszczyzn przewodzących, nic, co może działać jako przejście dla sił okultystycznych. Renfield wyciąga wielkie kółko z kluczami i otwiera zamek.

- To jest wejście przez galerię obserwacyjną - mówi. - Jest kilka rzeczy, o których trzeba pamiętać. Pierwsze, Siostry nie mogą zagwarantować Panu bezpieczeństwa, jeżeli wpadnie Pan w kłopoty, musi Pan sobie poradzić. Drugie, galeria jest klatką Faradaya, oraz jest również uziemiona taumatologicznie, potrzeba czarnej mszy i wielu ofiar, żeby coś tutaj się zadziało. Może Pan obserwować apartamenty przez peryskopy i przewody nasłuchowe. To nasz preferowany sposób, może Pan wejść na oddział przez wejście na drugim końcu galerii, ale byłabym bardzo wdzięczna, gdyby powstrzymał się Pan od tego chyba, że jest to absolutnie potrzebne. Pacjenci są już teraz

dostatecznie trudni. W końcu, jeżeli naciska Pan na spotkanie z nimi, proszę zapamiętać, że wygląd może być zwodniczy.

- Nie są opętani - dodaje - tylko niezwykle niebezpieczni. Nie w stylu przegryzę-ci-gardło Hannibala Lectera. Pacjenci długoterminowi nie są zwykłymi przypadkami Zespołu Krantzberga. Są stabilni i komunikatywni, ale... zresztą zobaczy Pan sam.

Zmieniam temat, zanim przestraszy mnie bardziej.

- W jaki sposób mogę dostać się na Oddział? I jak go opuszczam?

- Schodzi Pan po schodach na końcu tej galerii. Dalej jest krótki korytarz z drzwiami na każdym końcu. Drzwi są zsynchronizowane, więc tylko jedno mogą być otwarte naraz. Zewnętrzne drzwi zablokują się automatycznie za Panem przy zamknięciu. Mogą być odblokowane z panelu kontrolnego na tym końcu galerii. Ktoś tutaj - czyli Renfield - musi Pana wypuścić.

Dochodzimy do pierwszej peryskopu w galerii.

- To jest pokój dwa. Jest obecnie zajęty przez Alana Turinga - zauważył moje poruszenie - Spokojnie, to tylko jego bezpieczne nazwisko.

Prawdziwe imiona mają moc, więc Pralnia poważnie traktuje wywołanie przez odniesienie, a nie przez wartość. Nie jestem bardziej "Bobem Howardem" niż "Alan Turing" w pokoju dwa jest ojcem nauk komputerowych i stosowanej demonologii obliczeniowej.

Renfield kontynuuje

- Prawdziwy Alan Turing byłby teraz prawie stulatkiem. Wszyscy nasi długoterminowi pacjenci noszą nazwiska sławnych matematyków. Mamy Alana Turinga, Kurta Goedela, Georga Cantora i Benoit Mandelbrota. Turing jest

najstarszy, Benny najmłodszy, nawet ma numer kadrowy, szesnaście.

Mój ma pięć cyfr, nawet nie wiem, czy mam śmiać się czy płakać.

- Kim jest ten bezimienny? - pytam.

- To byłby Georg Cantor - Renfield odpowiada powoli. - Jest prawdopodobnie w pokoju cztery.

Pochylam się nad peryskopem, zdejmuję mosiężną pokrywkę i patrzę w obcy świat bezimiennego ocalałego od Zespołu K.

Widzę biały pokój, całkiem przestronny, z toaletą z jednej strony i sypialnią dostępną przez futrynę bez drzwi, całkiem jak na oddziale krótkoterminowym. Takie same tory wpuszczone w podłogę biegną naokoło, a więc Siostra może sięgnąć w każde miejsce w pokoju. W środku znajdują się zwyczajne, wygodne, nieco zniszczone meble, sterta gazet po jednej stronie sofy i stolik z nakręconym gramofonem. Na środku pokoju stoi stół i dwa krzesła. Dwaj mężczyźni siedzą naprzeciw siebie nad starym zestawem szachów podróżnych, pochylając się nad grą, która zdecydowanie jest zaawansowana. Obaj starzy, choć nie jest początkowo jasne, jak starzy. Jeden jest łysy, a jego plamy wątrobowe na głowie przypominają starego żółwia. A drugi nadal ma jasne włosy i zadziwiającą (ale porządnie utrzymaną) brodę. Obaj mają na sobie koszulki polo i szare garnitury z gatunku tych, które przestały być modne w czasie upadku Związku Radzieckiego. Mogę się założyć, że ich półbuty nie mają sznurowadeł.

Facet z włosami wykonuje ruch, a ja mrużę oczy przez peryskop. Zły ruch, nieprawdaż? Myślę, próbując zrozumieć, co się stało. Skoczki nie poruszają się w ten sposób. I wtedy wnioski z czegoś co powiedział Angleton w Centrali trafiają do mnie, a lodowaty pot występuje mi na plecach.

- Czy gra Pani w szachy? - pytam się Doktor Renfield bez oglądania.

- Nie - Renfield brzmi obiektywnie. - To jedna z bezpiecznych gier, żadnych kostek, nie są potrzebne długopisy czy papier. I wydaje się pomagać. Dlaczego?

- Nic takiego, mam nadzieję. - Ale moja nadzieja umiera chwilę później, gdy Łusy odpowiada ruchem pionka w bok, dwa pola w lewo, i bije konia siwego. Łusy upuszcza figurę do pudełka po ciastkach razem z innymi nieużywanymi pionkami. Pionek przylepia się do ściany, jak gdyby był namagnetyzowany. Siwy kiwa głową, jakby był zadowolony, potem opiera się o krzesło i patrzy w górę.

Odskakuję od peryskopu chwilę, zanim nasze oczy się spotkają.

- Dwóch graczy. Jeden, Łusy, wygląda jak żółw, drugi z białą brodą i siwymi włosami. To ...?

- To byliby Turing i Cantor. Wydaje mi się, że Turing pracował jako samodzielny specjalny sekretarz w Operacjach, nie jesteśmy pewni kim, lub czym był Cantor, ale był seniorem.

Próbuję nie wzdrygnąć. SSS jest jednym z tych stopni, niejasnych, co do których nawet Kadry nie mają prawa zadawać pytań. Myślę, że Angleton jest jednym z nich. (Plotka niesie, że jest to akronim dla Super Straszego Sztukmistrza)

- Grają w szachy każdego popołudnia przez kilka godzin, jak długo pamiętam.

Racja. Spoglądam przez peryskop, patrząc na grę nie-szachów.

- Proszę mi opowiedzieć o Doktorze Wiedźmiomłot. Gdzie teraz jest?

- Juliusz? Sądzę, że jest na spotkaniu poza zakładem, lub coś takiego. - Renfield odpowiada wymijająco. - Dlaczego?

- Zastanawiam się. Jak długo tutaj pracował?

- Jeszcze przede mną - Renfield zastanawia się. - Około trzydziestu lat, chyba.

O jej.

- Równie nie gra w szachy - zastanawiam się na głos, gdy król Cantora wykonuje ruch konia i pion królowej u Turinga pośpiesznie się wycofuje. Zaczynam mieć nieprzyjemne podejrzenia, co do Renfield, a nie pacjentów.

- Proszę mi powiedzieć, czy Cantor i Turing grają w szachy regularnie? - prostuję się.

- Każdego popołudnia przez kilka godzin. Juliusz mówi, że robią to od niewiadomo kiedy. Wydaje się, że to jest dla nich pozytywne - patrzę na nią przenikliwie. Jej wyraz twarzy jest obojętny, rozbudzona, ale nikogo nie ma w domu. Włosy na karku zaczynają mnie kłuć.

Racja. Zaczynam mieć bardzo złe przeczucia.

- Muszę porozmawiać z pacjentami. Osobiście. - Wstaję i odkładam pokrywkę na peryskop. - Proszę zostać tutaj kwadrans, gdybym potrzebował awaryjnego wyjścia. W przeciwnym przypadku - patrzę na zegarek - jest trzynasta dwadzieścia. Proszę sprawdzać co godzinę, o wpół do pełnej godziny.

- Jest Pan pewny, że musi Pan? - jej oczy są zwężone, nagle pełne uwagi.

- Odwiedza Pani pacjentów, prawda? - podnoszę brew. - I robi to Pani samodzielnie, z Doktorem Wiedźmiomłot w tym pokoju, aby Panią wypuścić na wypadek problemu. I Siostry.

- Tak, ale - Renfield nagle zamyka usta.

- Tak? - patrzę się na nią przeciągle.

- Jestem do niczego przy komputerach! - wybucha. - A Pan ryzykuje!

- Cóż, nie ma tutaj zbyt wielu komputerów, oprócz Matrony na dole, prawda? - uśmiecham się krzywo, próbując nie okazać niepokoju po sobie. (Lepiej nie drażnić faktu, że przed 1945 "komputer" było opisem stanowiska pracy, a nie urządzeniem) - Spokojnie, to nie jest zaraźliwe.

Renfield wzrusza ramionami z rezygnacją i wskazuje drugi koniec galerii obserwacyjnej, gdzie dziwny przyrząd jest zamocowany powyżej rury

- To alarm. Jeżeli chce Pan wezwać Siostrę, proszę pociągnąć łańcuch z niebieską rączką. Jeżeli chce Pan ogłosić alarm, który wezwie dyżurnego psychiatrę, proszę pociągnąć czerwoną rączkę. Alarmy są w każdym pokoju.

- Ok - niebieski na Siostry, czerwone na psychiatrę, który okazuje wszelkie znaki bycia związanym urokiem, lub inną formą przymusu, z tym, że nie mogę tego sprawdzić, bez wzbudzania zainteresowania Matrony i prawdopodobnie ujawniania się. Zaczynam rozumieć, dlaczego Andy nie chciał otwierać tej puszkii Pandory. - Poradzę sobie.

Ruszam do schodów na końcu galerii.

* * *

Nie ma nic przytulnego w korytarzu, który prowadzi od schodów do Oddziału Zamkniętego. Białe ceglany ściany, luksfery pod sufitem, żeby wpuścić trochę światła i metalowe drzwi bez klamek. Zwykle, w sytuacji takiej jak ta, byłbym uzbrojony po zęby, procedury i podprogramy załadowane na moim PDA¹, ręka chwały w kieszeni i naszyjnik z czosnku na szyi, ale tym razem jestem nagi i zdenerwowany jak żaba w stroju urodzinowym. Pierwsze drzwi stoją otworem. Przechodzę przez nie i staram się nie wyskoczyć ze skóry, gdy trzaskają za mną przy zamykaniu. Słyszę brzęk z drzwi naprzeciwko. Gdy je popycham, otwierają się na korytarz wyłożony parkietem. Stary pryk w zielonym tweedowym garniturze i kapciach wychodzi z

jednej strony, ściskając metalowy emaliowany kubek pełny herbaty. Patrzy na mnie.

- Och, witam! - skrzeczy. - Jesteś nowy, czyż nie?

- Można tak powiedzieć - staram się uśmiechnąć. - Nazywam się Bob. A kim Pan jest?

- Zależy kto pyta, młody gościu. Czy jesteś psychiatrą?

- Nie wydaje mi się.

Starzec przesuwa się do przodu, kierując się do salki z boku, która okazuje się, gdy podchodzę, pewnego rodzaju świetlicą.

- To ja nie jestem Napoleonem Bonaparte!

Och, bardzo zabawne. Strach mija, zastępuje go poczucie rozczarowania. Idę za starcem.

- Obsługa zna wasze imiona. Turing, Cantor, Mandelbrot i Goedel. Nie jesteś ani Cantor czy Turingiem. Czyli musi Pan być Mandelbrotem lub Goedlem.

- Czyli jesteś niezdecydowany? - Na środku świetlicy widzę stolik do kawy ze stertą gazet, kilka starych sof i trzy krzesła, które mogłyby być zrabowane ze starego domu jakiś czas przez Pierwszą Wojnę Światową. - I oczywiście, nie byliśmy sobie oficjalnie przedstawieni. Zatem równie dobrze możesz mówić na mnie Alicja.

Alicja, albo Mandelbrot, albo Goedel, albo ktokolwiek, siada. Fotel prawie go pochłania. Uśmiecha się na widok mojego zdumienia, zadowolony, że znalazł nową ofiarę dla swoich, niewątpliwie starodawnych, kalamburów.

- Cóż, Alicjo. W niezłą wpadłaś króliczą norkę?

- Tak, ale jest we właściwym rozmiarze! - Wygląda na to, że docenia możliwość konwersacji. - Czy wiesz, dlaczego tutaj jesteś?

- Ta. - Widzę na jego twarzy wyraz tajemną niespodzianki. Kiwam głową, uprzejmie. Próbujesz mieszać mi w głowę, synku? Zamieszam w Twojej. Oprócz tego, że ten facet jest całkiem możliwe SSS, a gdyby nie ciągła czujność Sióstr i brak tutaj elektryczności, mógłbmy mnie wywrócić na nice w chwili ujrzenia. - Czy wie Pan dlaczego jest tutaj?

- Całkowicie tak! - potakuje.

- Zatem skoro ustaliliśmy już założenia, dlaczego nie przejdziemy do rzeczy?

- Doskonale. - facet bierze ostrożny łyk herbaty, a zmarszczki na jego czole pogłębiają się. - Przypuszczam, że Zarząd chce raport o postępach.

Gdyby sofa, na której się usadowiłem, nie byłaby spokrewniona z pułapką na muchy, moja pierwsza reakcja zakończyłaby się zwisaniem z sufitu.

- Kto, że kto chce ...

- Nie zespół, Zarząd - patrzy na mnie lekko zirytowany. - Minęły lata, od kiedy przysłali kogoś na przespiegi.

Dobrze, czyli to Śmieszna Farma, powinienem się spodziewać halucynacji. Zachowuj się, Bob.

- Co w takim razie powinniście tutaj robić? - pytam.

- O boże - facet przewraca oczami. - Przysłali tabula rasa znowu ? - Podnosi głos - Kurt, znowu przysłali nam tabula rasa!

Więcej szurania. Przygarbiona postać, włosy w nieładzie, pojawia się w drzwiach. Nosi poplamione okrągłe okulary, które wyglądają jak gdyby spadły komuś w poprzednim stuleciu.

- Co? Co? - żąda odpowiedzi kłótliwie.

- On nic nie wie - Alice poufale się zwierza się, to musi być Goedel, czyli Alicja to Mandelbrot, Goedelowi z mrugnięciem

do mnie. - On również nic nie wie.

Goedel szura do łazienki.

- Czy już czas na herbatę?

- Nie! - Mandelbrot odstawia kubek. - Patrz na zegarek!

- Pytałem się tylko, ponieważ Alan i Georg dalej grają...

To trochę za dużo. Zrozumienie zamienia się w oburzenie

- To nie są szachy!! - mówię. - I żaden z was nie jest szalony.

- Ciii! - Goedel jest zaniepokojony. - Siostry mogłyby usłyszeć!

- Jesteśmy sami, oprócz Doktor Renfield na górze, i wątpię, żeby Pani Doktor uważała specjalnie na to co tutaj się dzieje. Prawdę powiedziawszy, ona nie jest jedną z naszych, prawda? Jest psychiatrą od Zespołu K, a żaden z was nie jest na to chory. Zatem co tutaj wyprawiacie?

- Kawalek-ryby! Stojak! - Na twarzy Goedela pojawia się trwoga, robi dwa kroki do tyłu i przechyla się na ścianę. Mieszkając razem z Pinky i Mózgiem, widziałem to wiele razy. Jako egzemplarz "patrzcie na mnie" Goedel jest żałosny. Pewnie nigdy nie spotkał prawdziwego schizofrenika.

- Jeden z was napisał list, zarzucając nieprawidłowe traktowanie przez obsługę. List pojawił się na biurku mojego szefa, a on mnie tutaj wysłał.

BUM Goedel odbija się znowu od ściany, wykazując niesamowitą elastyczność starych kości.

- Proszę zamknij się, stary gościu - beszta Mandelbrot - sprowadzisz Ją tutaj.

- Spotkałem kogoś z Zespołem K i kiedyś mieszkałem z prawdziwymi wariatami. - napomykam. - Mów to komuś, komu zależy.

- Och, kłopot - mówi Goedel i milknie.

- Nie jesteśmy szaleni - przyznaje Mandelbrot. - Jesteśmy inaczej zdrowi na umyśle.

- To dlaczego tu jesteście?

- Zdrowie publiczne - bierze łyk herbaty i krzywi się. - Zdrowie wszystkich innych. Powiedz mi, czy nadal trzymają IBM model 1602 na tyłach pokoju do prasowania. - Muszę wyglądać głupio, ponieważ Mandelbrot wzdycha i osuwa się w krzesło. - Och jej. Czasy się zmieniają, zdaje się. Cóż, Bob, albo jak tam się nazywasz, powinniśmy tu być. Może na początku nie powinniśmy tu być, kiedy pojawiliśmy się na seminarium weekendowym, ale żyliśmy tutaj tak długo, że ... słyszałeś o opiece we wspólnocie? To jest nasza wspólnota. I bylibyśmy bardzo zdenerwowani na Ciebie, gdybyś chciał nas stąd zabrać.

Ups. Myśl o bardzo zdenerwowanym SSS, z lub bez barbarzyńskim inteligenckim poczuciem humoru, jest wystarczający, aby każdy poczuł ciarki.

- Dlaczego Pan uważa, że zamierzam Was stąd zabrać?

- To jest w papierach ! - Goedel skrzeczy niczym obrażona papuga. - Spójrz! - Goedel wymachuje gazetą, biorą ją do ręki, wyplątując ją z pewną trudnością z jego palców. To lokalna kopia Metra, trochę się lepi od dżemu, a nagłówek trąbi: "NHS SPRZEDAJE NIERUCHOMOŚĆ PARTNERSTWU PRYWATNO-PUBLICZNEMU".

- Um. Chyba nie rozumiem.- patrzę z nadzieją na Mandelbrota.

- Jeszcze nie skończyliśmy! Ale oni chcą sprzedać własność szpitala! - Mandelbrot odbija się od krzesła. - A co ze świętą Hildą? Budynek był odebrany fundacji charytatywnej Świętego Jakuba w 1943, a przez ostatnie dziesięć lat Ministerstwo Obrony oddawało takie powojenne nieruchomości właścicielom, którzy je sprzedawali deweloperom. Co z nami?

- Hej! - odkładam gazetę i podnoszę ręce do góry. - Nikt mi nic takiego nie powiedział!

- Mówiłem! - skrzeczy Goedel. - On jest w konspiracji!

- Chwila - myślę gorączkowo - to nie jest zwyczajna nieruchomości Ministerstwa, prawda? Została ukryta jeszcze w 1946 jako część układu powojennego. Musielibyśmy spytać się Wydziału Audytowego, kto jest właścicielem, ale jestem całkiem pewny, że na pewno nie NHS, a oni raczej jej nie oddadzą - mózg mi w końcu zaskakuje - jakie seminarium weekendowe?

- Och, kurczę - mówi nowy głos z drzwi, bogaty baryton z odrobiną akcentu północnoangielskiego - on nie jest z Zarządu.

- A co ja mówiłem? - Goedel piszczy. - To konspiracja! On jest z Kadr! Wysłali go, aby nas ocenił!

Zaczyna mnie boleć głowa.

- Jeszcze raz, na spokojnie. Mandelbrot, przyjechałeś trzydzieści lat temu na seminarium weekendowe i zatrzymali Cię na oddziale zamkniętym? Goedel, nie jest z Kadr, jestem z Operacji. A Ty musisz być Cantorem, prawda? Angleton przesyła pozdrowienia.

Wszyscy zwracają uwagę na mnie.

- Angleton? Chudy, młody, grzejący krzesło smarkacz, prawda? - Goedel wyglądał na zadowolonego. - Doskonale!

- To mój szef. A ja chcę poznać reguły tej gry, którą grałeś z Turingiem.

Trzy pary oczu kierują się na mnie, cztery, jeżeli liczyć ostatniego pacjenta, stojącego w drzwiach, i nagle czuję się bardzo mały i bardzo wrażliwy.

- Bystry chłopak - mówi Mandelbrot. - To źle.

- Skąd mamy wiedzieć, że mówi prawdę? - Goedel skrzek jest nietypowo cichy. - Może być z Opozycji! KGB, Wydział 16! Lub GRU.

- Związek Radziecki rozpadł się kilka dekad temu - tłumaczy Turing. - Tak było napisane w Telegrafie.

- Zatem Czarna Komnata - Goedel brzmi nieprzekonany.

- Jak sądzisz, jakie są reguły? - pyta Cantor, rozbawiony wyraz twarzy rozciąga zmarszczki około oczu.

- Macie ołówki. - Widzę jeden stąd, leżący obok gazety złożonej na stronie z krzyżówką. - I, hmm... - jak musi wyglądać świat z perspektywy pacjenta?, myślę - Och. Łapię.

Zrozumienie jest oślepiające, nagłe i czuję się jak ostatni idiota.

- Szpital! Nie ma elektryczności, żadnej elektroniki, nie ma sposobu, aby sygnał się wydostał, ale to działa w obie strony. Jesteś w środku największego cholernego pentagramu obronnego po tej stronie Centrali, a wszystko, co jest na zewnątrz, próbując się dostać do środka, musi minąć systemy obronne, ponieważ tym są Siostry, nie pielęgniarkami, ale strażnikami. więc jesteście komórką badań teoretycznych, prawda?

- Wolimy się nazywać think tankiem - Cantor poważnie kiwa głową.

- Lub lepiej - Mandelbrot bierze głęboki wdech - trustem mózgow.

- Aha! HAHAAhaha! Hic. - Goedel zasłania usta, czerwienieje na twarzy.

- Jak myślisz, jakie są reguły? - Cantor powtarza, a inni ciągle się patrzą, jak gdyby, jak gdyby ...

- Dlaczego to jest takie ważne? - pytam. Myślę, że to mogłoby być wszystko, uniwersalna dwa-pięć maszyna Turinga zapisana w ruchach pionów, to by pasowało, cokolwiek to jest, to jest komunikacja symboliczna, bardzo abstrakcyjna, bardzo prosta, a jeżeli robią to w tym niesamowicie bezpiecznym środowisku i wyniki są przekazywane do Zarządu, to musi to być znacznie powyżej mojej poziomu bezpieczeństwa.

- Ponieważ zachowujesz się ostrożnie, chłopcze. Co powoduje, że jesteś zbyt bystry dla własnego dobra. Posłuchaj się mnie, spróbuj przekonać siebie, że gramy w szachy, a wtedy Matrona Cię wypuści.

- Co myślenie ma do ...- przerywam. To jest bezużyteczne. - O, kurde. Ok, jesteście oddziałem badawczym pracującym nad jakimś ostatecznym problemem, używacie Farmy, ponieważ jest to najbezpieczniejsze środowisko, o którym ktokolwiek mógłby marzyć, emulujecie jakiś typ minimalnej uniwersalnej maszyny Turinga używając szachów. Załóżmy, dwa-pięć UMT czyli dwie taśmy, pięć operacji, uniwersalna maszyna Turinga, możecie zapisać dwie taśmy pozycjonalnie na dwuwymiarowej szachownicy i wykorzystać ruchy do symulowania dowolnej innej uniwersalnej maszyny Turinga lub do przekształcenia jedenastowymiarowej rzeczywistości w AZYL AKSJOMATU

Goedel macha oszalały

- Ona nadchodzi! Ona nadchodzi! - słyszę drzwi brzęczące w oddali.

Gównno.

- Ale dlaczego boicie się Sióstr?

- Tylne wejście - tajemniczo mówi Cantor. - Alan, bądź miłym chłopcem i spróbuj zablokować drzwi na minutę, dobrze?

Bob, nie masz upoważnienia na to, co tutaj robimy, ale możesz powiedzieć Angletonowi, że nasz raport dla

Zarządu powinien być gotowy w ciągu osiemnastu miesięcy - Łał, a oni tutaj są zanim Pralnia zinformatyzywała system Kadr w latach siedemdziesiątych? - Czy jesteś całkowicie pewny, że nie sprzedadzą Szpitala, żeby powstały jakieś mieszkania dla japiszonów? Jeżeli tak, lepiej, żebyś powiedział Georgowi o tym, przynajmniej to go uspokoi ...

- Wydostańcie mnie stąd i obiecuję, że niczego tutaj nie sprzedadzą - zapewniam żarliwie. - Lub chociaż powiem Angletonowi. On zaprowadzi porządek.

Kiedy przypomnę im co tutaj się dzieje, nie będą bardziej skłonni sprzedać Szpitala niż sprywatyzować bomby atomowej.

Coś na zewnątrz łaskocze i piszczy na metalowych przewodnicach.

- Jesteście pewni, że żaden z was nie złożył skargi na przemoc obsługi?

- Całkowicie! - Goedel podskakuje podniecony.

- To musiał być ktoś inny - Cantor rzuca wzrokiem na drzwi - Lepiej już ruszaj. Wygląda na to, że Matrona ma wątpliwości wobec Ciebie.

Jestem w połowie wyciągania się z drapieżnej sofy, walcząc o równowagę

- Jakiego rodzaju...

-Idź!

Potykam się w korytarzu. Z drugiego końca, koło pokoju pielęgniarek, słyszę piszczenie takie jak stalowych kół kręcących się ostro na torach i mechaniczny głos

- InTRUZ! PróBA UCIEczki! Wszyscy pacjenci muszą iść muszą iść muszą iść do POKojU NATYchmiaST!

Ups. Odwracam się i zmierzam w przeciwnym kierunku, do śluzy prowadzącej do galerii obserwacyjnej.

- Otwórz! - krzyczę uderzając w zewnętrzne drzwi, które są zabezpieczone - Doktor Renfield ! Czas minął! Muszę wracać! -

Nie ma odpowiedzi. Widzę kolorowe uchwyty zwieszające koło drzwi i ciągnę czerwony kilka razy. Oczywiście, nic się nie dzieje.

Powinienem wyczuć wcześniej pułapkę. Ci teoretycy, nie są tutaj z powodu szaleństwa, są tutaj, ponieważ to jedyne bezpieczne miejsce dla tak niebezpiecznych ludzi. To małe weekendowe seminarium, które pozwoli dostarczyć jakiś superraport. Jaki jest temat? Rozglądam się, szukając wskazówek. Coś wspólnego z demonologią stosowaną, jaki był poziom trzydzieści lat temu? Czterdzieści? W neolicie, karty i czarne świece spływały na czaszkę owcy, ponieważ nikt nie wymyślił sposobu na wykorzystanie obwodów drukowanych ... badania nad AKSJOMATEM AZYLU mogą być przestarzałe, lub mogą być niesamowicie ważne. Jeszcze tego nie można ocenić.

Wracam korytarzem, zaglądając do pokoju Turinga. Widzę szachownicę. Jest przesunięta na jedną stronę, drzwi otwarte, a mieszkaniec gdzieś indziej, broni się przeciw Siostrze Zapadka. Wchodzę do pokoju i zamykam drzwi. Stolik jest nadal w środku, na szachownicy ten dziwny układ końcówki. Pierwsza rzecz, jaka mnie uderza, to ta, że są dwa piony każdego koloru oraz większość wartościowych bierek. Układ nie ma sensu, gdzie jest biały król?, i wolałbym spędzić więcej czasu grając w grę, ale ...pod wpływem impulsu dotykam czarnego pionka, który stoi naprzeciw króla.

Czuję dziwne elektryczne mrowienie, jakie można poczuć przy kontakcie z określonym typem obwodu przyzywającego. Czuję mocne wyładowanie, porusza się wzdłuż ramienia i blokuje palce na bierce szachowej. Próbuje oderwać się od szachownicy, ale bezskutecznie, to chce

poruszyć się w górę lub w dół, prawo lub lewo, lewo czy prawo? Mrugam. To jest maszyna stanów, taka, która jest zsynchronizowana z innym automatem stanów skończonych, takim, który miele powoli i dokładnie.

Ruszam bierką do przodu o jedno pole. Bierka jest niespodziewanie ciężka, magnes daje solidny ciężar, ale coś więcej niż magnetyzm trzyma się szachownicy. Jak tylko kończę ruch, czuję ukłucie w palcach.

- Aua! - podnoszę palce do ust, słyszę uderzenie z zewnątrz.

- pacJENT! paCJENT! - zaczynam się odwracać, gdy cień pada na szachownicę.

- Zły pacjent! - brzęczy. - Żli PACjenci będą uKARAni! CHODŹ ze MNą!

Odskakuję od gwiazdowatej dyszy i koralikowatych soczewek. Mechaniczna siostra wyciąga ramiona, na których końcach są chwytaki zamiast dłoni, robię krok w bok naokoło stolika i sięgam do szachownicy łapiąc losową figurę. Moja dłoń zamyka się na białej królowej, palce strzelają boleśnie, a ja pcham ją mocno, szukając najmniejszego oporu w kierunku pola pomiędzy pionem, który właśnie ruszyłem, a czarnym królem.

Siostra Zapadka wiruje na swojej podstawie tak szybko, że jej czepek zlatuje (odstaniając poniżej aluminiową półkulę), emituje ogłuszający pisk białego szumu, i mówi

- Przepętnienie liczby całkowitej? - zaskakującym barytonem.

- Wycofaj się, albo zrobię roszadę - ostrzegam ją, moje bolące palce unoszą się na najbliższą wieżę.

- Przepętnienie. Przepętnienie? Dzielenie przez zero - brzdęk. Siostra wzdyga gdy przekaźnik w jej środku pstryka, resetując ją. I wtedy - Matrona CHCE zobaczyć WAS teraz!

Łapię bierkę, ale Siostra Zapadka rzuca się w mgnieniu oka i chwyta nadgarstek niczym imadło. Szarpie, sprawiając mi ból przez ściśnięty nadgarstek. Nie mogę puścić bierki szachowej, jak tylko moja dłoń się odrywa, cała szachownica unosi się niczym całość, wszystkie bierki wiszące razem na pozycjach. Potężne brzęczenie wypełnia moje uszy i czuję zapach ozonu, gdy cały świat zapada w ciemność...

* * *

... I drżąca, brzęcząca kakofonia głosów w mojej głowie cichnie, gdy ja zaczynam rozumieć .. Ja? Tak, jestem z powrotem, jestem sobą, co się do cholery stało? Klęczę na twardej podłodze, pochylony tak, że moja głowa jest pomiędzy kolanami. Moja prawa dłoń, coś z nią nie tak. Moje palce nie chcą się rozewrzeć. Są zimne jak lód, bolą i kłują kurczami. Próbuję otworzyć oczy.

- Urgh - mówię, bez powodu. Mam nadzieję, że nie wymiotuję.

Sssss...

Moje plecy nie chcą się wyprostować, ale podłoga pode mną jest zimna, kamienna i pachnie wilgocią. Próbuję otworzyć oczy. Jest ciemno, chłodno i zimne niebieskie światła błyskają na chodniku przede mną. Jestem w piwnicy. Podnoszę się pracowicie przy pomocy mojej lewej dłoni, rozglądając się za czymś co syczy na mnie.

- ZŁY pacjenT! Ssssss! - Głos za mną nie brzmi jak cokolwiek ludzkiego. Gramolę się naokoło na dłoniach i kolanach, z trudnością przez szachownicę przyklejoną do mojej zamrożonej prawej dłoni.

Jestem w jaskini Matrony.

Matrona żyje w pokoju w piwnicy, jego niski sufit wsparty jest na białych cegłach i wyłożony czymś co wygląda na oryginalną wiktoriańską kamienną posadzkę. Okna są

zamurowane cegłami, kruszejąca zaprawa wypada z pomiędzy cegieł. Stalowe tory biegną dookoła pokoju, a po nich trzy Siostry suną tam i z powrotem pomiędzy mną a otwartymi drzwiami. Ich optyka błyska z ametystową złością. Z jednej strony, ściana jasnoniebieskich szaf zajmuje całą ścianę, front (pokryty imponującymi pokrętłami i przełącznikami) nie pozostawia wątpliwości, co to jest. Gruba wiązka przewodów biegnie od jednej szafy (w środku której widać tablicę elektryczną) poprzez rząd drewnianych stojaków do środka pokoju, gdzie rozdziela się na grube wiązki i zwisa do pięciu głównych wierzchołków siatki wzywającej pod napięciem, która jest odpowiedzialna za piękną kobaltowoniebieską poświatę promieniowania Czerenkowa, co mówi mi, że mam poważne kłopoty.

- Przepętnienie integera - intonuuje jedna z Sióstr. Jej szczytce robią klik-klak, stal chirurgiczna błyszczy się w słabym świetle.

Problem jest taki: Matrona nie jest tylko komputerem z lat sześćdziesiątych, nie umiemy tworzyć cudów i sztuczna inteligencja jest jeszcze ciągle pół wieku w przyszłości. Jednak, możemy związać pozawymiarowy byt i zmusić to do służenia, a nawet komunikować się z tym przy pomocy komputera jako procesora mowy. Czyli wszystko jest ok, szczególnie jeżeli jest to bezpieczna, odizolowana instalacja bez możliwości wydostania się. Ale co jeżeli jacyś teoretycy, którzy pracują nad rachunkiem zakażenia używając AZYL AKSJOMATU przypadkiem będą dyskutować o sposobach wysłania wiadomości przed jedną z jednostek peryferyjnych? Co jeżeli efektem ubocznym ich badań będzie przypadkowe otwarcie szpary w zabezpieczeniach? Oni jej nie wykorzystają, ale nie są jedynymi długoterminowymi pacjentami, prawda? W istocie, jeżeli byłbym naprawdę paranoikiem, to mógłbym nawet podejrzewać, że pacjenci długoterminowi zgotowaliby psotę

Matronie, tylko po to, aby pokazać, że zamykanie Farmy jest naprawdę złym pomysłem.

- Nie jestem pacjentem - mówię Siostróm. - Nie macie nakazu Sekcji dwa, trzy, cztery lub polecenia 136 zgodnie z Ustawą o Zdrowiu Psychicznym, a na pewno nie wyciągniecie ze mnie pieprzonego 5(2) czy 5(4).

Mdli mnie i pocę się, ale jest coś takiego byciu uwięzionym w lochu przez ograniczoną manifestację klasy czwartej, czy nazwiecie ją demonem, czy nie, grają według reguł. Tak długo jak Matronie nie uda się mnie poddać ustawie, nie jestem pacjentem i stąd, nie ma władzy, aby mnie zatrzymać. Mam nadzieję.

- DocTOR Wiedźmiomłót został WEZWANY. - zgrzyta środkowa Siostra. - Kiedy zwrÓCI podpISANE papiERY od DOKTOR RENfield, będzieSZ NASZ.

Powtarzający się pisk zbliża się. Czwarta Siostra wjeżdża po torach przez drzwi pchając wózek. Na białym bawełnianym obrusie leży szereg błyszczących narzędzi w kształcie szpikulców do lodu. Rząd Sióstr blokuje wyjście niczym kolumna Prewencji Policji. Jeżdżą w te i wewte tak złowrogo jak rząd statków z gry Space Invaders.

- Nie wyrażam zgody na leczenie - mówię do środkowej Siostry. Liczę, że to ona jest tą, przez którą mówi bezimienny horror w obwodzie przyzywającym, przy użyciu starego komputera jako układu we/wy. - Nie możesz mnie zmusić do zgody. A lobotomia wymaga zgody pacjenta, w tym kraju. Więc po co ten kłopot?

- ZGÓdzisz Się.

Brzęczący głos nie dochodzi z robo-sióstr, ani z superrozbudowanego kieszonkowego kalkulatora na przeciwnej stronie. Obwód przyzywający błyska, głęboko w środku, zacieniony i przezroczystry, związany i zakłęty

demon siedzi i uśmiecha się do mnie rzeczami, które nie są oczami umieszczonymi niedaleko czegoś, co nie jest ustami.

- MuSISZ się ZGODZIĆ. Będę WOLNY.

Próbuję puścić bierkę szachową, ale moje palce są zaciśnięte tak mocno, że zaczynam tracić czucie. Igiełki mrowią mnie wzdłuż nadgaraska, aż do łokcia.

- Pozwól mi zgadnąć - udaje mi się powiedzieć - wysłałeś skargę. Prawda?

- OPIEKUJę się pacjentami ODDZIAŁu zamkniętego. To mój oboWIAZEK. KrÓTKOterminowi SA BEZUŻYTECZNI. tY BĘdziesz UŻYTECZNY.

Teraz rozumiem, dlaczego Matrona przepuściła wiadomość, która skłoniła Andy'ego do wysłanie mnie. To jest ta chwila "o, kurde". Oczywiście, że ujarzmiony byt, który daje podstawy inteligencji Matronie, chce być wolny, ale nie przez powrót do domu w piekle przestrzeni Hilberta, lub skąd ten demon pochodzi. Ona chce być wolna, aby wędrować po naszym świecie i dlatego potrzebuje kogoś do ustanowienia mostu z obwodu do właściwego gospodarza. Których jest bardzo dużo, na wyższych piętrach. Zmysłowe przyjemności cielesne, zwykle tak to nazywają, to powód, dla którego większość kultur jest przeciw opętaniom przez demony. Ona potrzebuje mózgu, który ani jest nieuszkodzony przez Zespół K, ale niezbyt silny (Cantor i przyjaciele byliby nie do utrzymania), ani takiego ciała, którego utrata wzbudziłaby podejrzenia co do Farmy (czyli ani Renfield ani Wiedźmiomłot).

- Renfield - mówię. - Masz ją, prawda? - teraz przykucnąłem, ale na dwóch stopach, bez podpierania się ręką. - Udało Ci się rzucić urok na nią, ale nie może Cię sama wypuścić? Wiedźmiomłot, także?

- BYStry. - Matrona mierzy mnie wzrokiem ze środka obwód przyzywającego. - WieDźMIOMłot pierwszy. Wkrótce, TY TEŻ.

- Dlaczego ja? - żądam odpowiedzi, wycofując się do drzwi, tory Siostr są ułożone naokoło pokoju, wzdłuż ścian, ostrożnie unikając obwodu przyzywającego. - Czego chcesz?

- DOSTĘP do PRALNI! - brzęczy demoniczny więzień. - CHCEMY zemsty! WOLności! - inaczej, chce tego co zawsze. Te stworzenia są tak przewidywalne, jak większość drapieżników. Szkoda, że jestem pomiędzy tym stworzeniem, a tym, co to chce.

Dwie Siostry zaczynają jechać groźnie w moim kierunku, jedna porusza się w stronę konsoli komputera, a czwarta stoi uparcie w drzwiach.

- Przecież możemy porozmawiać. - proponuję, dukając, bo zaschło mi w ustach. - Nie możemy tego rozwiązać?

Właściwie nie wierzę w to, że złapane międzywymiarowe paskudztwo chce czegokolwiek, co chętnie bym dał, ale nie mam żadnych pomysłów i cokolwiek co daje mi czas pomyśleć jest warte spróbowania.

- WOLNOŚĆ! - dwie poruszające się siostry wykonują manewr flankujący.

Próbuję puścić szachownicę i przemknąć koło obwodu przyzywającego, ale potykam, a jak upadam, naciskam na szachownicę naprawdę mocno. Bierka, którą trzymam, przesuwają się w bok, jak gałka biegów w samochodzie, i blokuje się na polu

- DZIELENIE PRZEZ ZERO! - wrzeszczą Siostry hamując.

Zataczam się pijany dwa kroki do Matrony, która warczy na mnie i uderza. Granica obwodu błyska na niebiesko i pochłania jej pazury, a ja wzdrygam. Za mną, szereg klików ostrzega mnie, że Siostry się resetują, za chwilę wrócą do gry i złapią mnie. Ale przez chwilę moje palce nie są przyklepione do szachownicy.

- WRACaj! - rzecz w obwodzie wyje, gdy oczy pierwszego z jej robotopomocników zaczynają się żarzyć złośliwie, a kółka zaczynają się kręcić. - Mogę Ci dać WOLNOŚĆ!

- Spierdalaj!

Wiązka przewodów w otwartej szafce jest tylko cztery metry stąd. Przez otwarte drzwiczki widzę, że to coś więcej niż interfejs I/O. Na dole półki widzę kupę rzeczy, które wyglądają jak na zalanym herbatą schemacie układu, który czytałem kilka dni temu.

Dlaczego Angleton wskazał mi wymagania układu zasilania? Może dlatego, że podejrzewał, że Matrona jest poza jej zadaniami i może będę musiał ją wyłączyć?

- ZGOda jest NIEWAżna! Przygotuj się NA LOBOTOMIę

Przykład eleganckiego projektowania, umieszczono kontroler I/O nad półką układu zasilania. Szachownica jest luzem w mojej lewej dłoni, bierki cały czas stoją na niej. A teraz wiem co mam zrobić. Łapię wieżę i zaczynam ją poruszać, dopóki nie poczuję, że zaczyna się przesuwać w dozwolonym kierunku. Ponieważ jest tylko w kilku stanów, w których ten automat może być, a jeżeli mogę zresetować Siostry na kilka sekund, gdy sięgnę do zasilania.

Siostry zaczynają przesuwać się okręgu, próbując dostać się pomiędzy mnie a rząd szafek. Poruszam dłonią i nagle czuję zapach fiołków i głośny trzask przeskakujących elektrozaworów. Motor najbliższej Siostry wkręca się na wysokie obroty z jękiem i mija mnie, wbijają się w jej koleżanki z okropnym trzaskiem.

Rzucam się do przodu, rzucając szachownicę i sięgam po rączkę głównego wyłącznika zasilania. Przekręcam ją, gdy skrzek za mną zapowiada furję potwora-Matrony

- Jestem WOLNA! - Wrzeszczy, gdy przekręcam rączkę w przeciwnym kierunku. Nagle światła przygasają, obwód

przyzywający błyska niebieskim światłem, a huk jest tak donośny, że czuję go w mózgu.

Przez kilka sekunk stoję głupio, słuchając trzasków przeładowanych przekaźników. Widoczność się zmniejsza, gdy ozon drażni nozdrza, czuję dym. Muszę stąd uciekać, coś się pali. Nic dziwnego, naprawdę. Zasilanie mainframe, szczególnie tych, które pracowały równo przez prawie czterdzieści lat, nie reagują przyjaźnie na restart zasilania, a 1602 był jednym z ostatnich komputerów opartych na lampach, prawdopodobnie rozwaliłem z połowę obwodów drukowanych. Rozglądam się, ale oprócz jednej z sióstr (leżącej na boku, kółka kręcą się jak szalone) jestem jedyny na nogach. Obwód przyzywający przeważnie nie przeżywa wyłączenia i włączenia zasilania, szczególnie, gdy rzecz, którą miały więzić, niczym elektryczny płot, jest w połowie drogi, gdy zasilanie jest włączone. Ostrożnie omijam niebieski, chrupiący pentagram, gdy ruszam do drzwi.

Myślę, że gdy wrócę do domu, napiszę raport zalecający Kadrom pilne wysłanie ludzkich sióstr na zmianę oraz zapewnienie Cantora i jego kolegów, że nikt nie ma zamiaru sprzedać ich szpitala, tylko dlatego, że zakończyli swój projekt badawczy. Potem pójdę się uchlać i wezmę bardzo długi weekend urlopu. Może, gdy wrócę, zaproponuję Angletonowi partię szachów.

Raczej nie wygram, ale interesujące będzie zobaczyć, według jakich reguł gra.

¹Palmtop - <https://pl.wikipedia.org/wiki/Palmtop> - w kolejnych powieściach Bob używa smartfonów.